NUMER 18. PAŹDZIERNIK 1911. ROK III.

NA ZIEMI NASZEJ

R. MĘKICKI 1911

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

KOPIEC KOŚCIUSZKI POD DUBIENKĄ.

„Wojsko rosyjskie przypuściwszy fałszywy atak na posterunek korpusu księcia Józefa, w 18 tysięcy z artylerją, złożoną więcej niż z sześćdziesięciu armat 12-to funtowych, między którymi 20-to funtowe znajdowały się, uderzyło na jen. Kościuszkę, który armat miał tylko 2 dwunastofuntowe, sześć 6 funt. i 2 haubice. Kanonada trwała z obu stron bez przestanku siedem godzin, podczas której wojsko polskie straciło dwu żołnierzy i jednego oficera. Przypuszczony był atak potem kawalerją, infanterją i strzelcami. Na czele kawalerji Palembach, żołnierz odważny, który uderzył na baterję był zaraz zabity i z jego komendy mało co się powróciło. Piechota moskiewska trzy razy w jednem miejscu usuwała się, a strzelcy w równej utrzymywali się walce; lecz gdy przez liczność wojska naokoło zajmowali nas Moskale, a brygada Biernackiego uszła przed czasem, nie będąc w akcji nawet, zaczęto rejterować się ku Krasnystawowi z nieustannym ogniem karabinowym i użyciem armat przeciw nieprzyjacielowi, który idąc za nami mil dwie, tę jeszcze odniósł korzyść, że jeszcze więcej tracił ludzi".



Kopiec Kościuszki pod Dubienką.

Tak opisuje sam Kościuszko w raporcie swym bitwę pod Dubienką, stoczoną w dniu 18. lipca 1792 roku, walkę, w której zmuszony do odwrotu przez przemagające siły nieprzyjaciela, ale która mimo tegoż odwrotu imię jego okryła nieśmiertelną na wieki chwałą. W roku 1861 na miejscu dawnych redut z czasów tejże bitwy wzniesiono ku pamięci Naczelnika i bohaterskiej walki kopięc zwany kopcem Kościuszki.

Wznosi się on między miasteczkiem Dubienką a wsią Uchanką. Mieszkańcy tejże wsi opowiadają, że ich ojcowie nosili w czapkach ziemię na ów kopiec, chcąc w ten sposób utrwalić pamięć bitwy i wodza bohatera.

Na poły dziś już rozsypany kopiec otacza murowany słup, na którym stoi drewniany krzyż.

O kopcu tym wzniesionym, jak i krakowski, ku czci Naczelnika, tak mało wie osób, że pożądaną by rzeczą było, by się nim zajęto, jako jedną z pamiątek narodowych i zaopiekowano się wczas, zanim wody Dubienki nie zmyją go z ziemi, przesiąkniętej krwią obrońców Polski.

PIERŚCIENIE HISTORYCZNE.

(Ciąg dalszy).

„Wieczną łzą“ żalu i goryczy przepełnion jest rok czterdziesty szósty i jego posępne wspomnienie. Rok krwawego rozczarowania, rzezi i żałoby, rok moru, głodu i klęski, pełen widm groźnych i nieutulonego jęku... rok pomsty dziejowej.

On jak wicher nagły od Gdowa po Narajów na cały długi szmat ziemi polskiej spadł rozpętaniem żywiołów i dreszczem wolności i strugą krwi bratniej i szatańskiem dziełem siepaczy, a tej strasznej nocy na dziewiętnastego lutego spełniła się najwyższa kara dziejowa i najgłębsze pokajanie — rozpacz zakrzepła w taką gorzką, wieczną łzę, jakby nadzieji jej stać nie miało nigdy, na całą przyszłość.

Bo tak już było w tym czasie ponurym, że ziarno wolności krwawym jeno wschodziło posiewem i zwiastunowie jutrzenki padali od ślepego razu, którym wraża kierowała ręka. Stało się, że wysłańcy wiecznego miru marli w cielesnej katuszy i męce dusz swoich, a poeci krwią własną serdeczne płacili umiłowania.

Wróg tylko tryumfował chytry, zimny, ludzkiego uczucia wyzbyty — wróg taki bezecny i nikczemny, jakiego Polska ni przedtem ni długo potem nie miała.

Nie tylko czarna żałoba i blady strach były naonczas na ziemi naszej. Wśród opustoszałych dworów i sterczących ruiną folwarków cienie pomordowanych błądziły, a wieś polska drżała straszną, nieuchwytną trwogą. Jakby się jakieś odwieczne noce łamały, tak było straszno w tym roku wśród ludzi. Gromady całe wychodziły nocą na niewidzialnego wroga i raz po raz trwożyły się dwory i sam wróg kłamstwem pokrywał swą hańbę.

A ludzie marli, od kosy i cepa, od kijów żołdackich, od morowego powietrza i ciężkiego przednowku. Marli za kratą więzienną i w nurtach powodzi, od pomsty bożej i przekleństwa własnego.

Rok męki i klęski — rok nieurodzaju, w którym ziemia miast chleba jeno czarną rozpacz rodziła, a ludzie błędni chodzili i ręce im bezradne opadały. Płacz sierocy zawodził nad ponurem cmentarzyskiem, gdzie pomordowani ojcowie i bracia, płacz czepiał się kraty więziennej, za którą synowie i polscy żołnierze bez laurów i chwały.

Płacz ten zakrzepł w gorzką, piekącą łzę, łkał w pieśni i wspomnieniu, w sercu i myśli narodowej, a „wieczna łza“ stała się symbolem chwili ciężkiej żałoby i modlitwą o przebaczenie i o pomstę na szatanów, ktorzy byli tam czynni, ślubowaniem wreszcie na przyszły wieczny bój „z archaniołem Twoim na czele“.

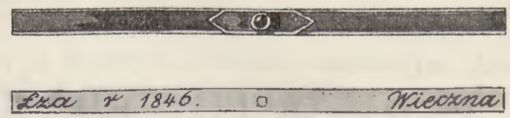
Na znak tego żałobnego ślubowania noszono powszechnie obrączki:

75. Obrączka srebrna, czarno emaliowana w kształcie spiętego sprzążką rzemyka, na obwodzie wewnętrznym napis ryty kursywą: *Wieczna łza 1846 7 Feber.*

Muzeum Lubomirskich we Lwowie.

Data siódmego lutego jest prawdopodobnie dziełem pomyłki złotnika, albo też skutkiem częściowego zatarcia napisu 27 Febr.

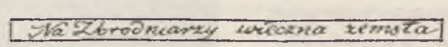
76. Obrączka gładka, czarno emaliowana z czerwono-czarnym kamykiem i napisem *„Wieczna łza r. 1846“.*



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Odmianę powyższego pierścienia z rubinem posiada rownież p. Wysłouch. Podobne znajdują się w Muzeum Lubomirskich we Lwowie, w Muzeum narodowem w Krakowie i w zbiorach Towarzystwa przyjaciół nauk w Przemyślu.

77. Obrączka srebrna, wewnątrz złotą blaszką wyłożona, na której napis ryty kursywą: *„Na zbrodniarzy wieczna zemsta“.* Na obwodzie zewnętrznym napis zatarty.



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Ale taki to już był duch Polski niespożyty, że nawet z tej walki bez chwały i zwycięstwa unieść i usymbolizować potrafił... nadzieję. Bo jeżeli sama rzeź galicyjska okropnością swoją rzuciła najczarniejszy całun na nasze dzieje porozbiorowe, to ten jej epizod, który się nazywa bitwą pod Gdowem z dnia 25 lutego 1846 przeszedł wszystko straszne co dzieje cywilizowanych wojen przyniosły. To masowe wymordowanie powstańców przez posiłkującą korpus generała Benedeka, czerń chłopską, nawet samych zwycięzców wstydem i hańbą okryło w oczach całej Europy, a było smutnym końcem republiki krakowskiej. A jednak oko opatrzności i słońce nadzieji jaśnieje na pierścionkach w pamięć tej bitwy noszonych:

78. Pierścień w kształcie sygnetu srebrny, czarno emaliowany. Na tarczy trupia główka, krzyż, kosa

i cep, po bokach oko Opatrzności i słońce z napisem ZA OICZYZNE. Na obwodzie wewnętrznym kursywą: *Pod Gdowem 25 lu 1846.*



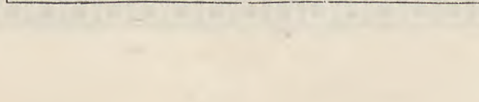
Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

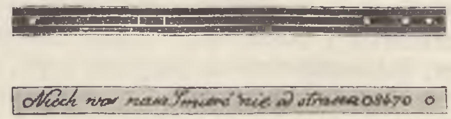
Kilka tysięcy więźniów stanu zapełniło bezpośrednio po wypadkach roku 1846 więzienia galicyjskie. Nawet klasztory i domy prywatne przerabiano na areszty, tak że kraj cały stał się jednem wielkiem więzieniem i samemu rządowi zadużo już było tej masowej kaźni. Jednak mimo poleceń, ażeby zatrzymywano tylko naczelników ruchu i ich pomocników rozpoczęto w Galicji 434 procesów, a w samym Lwowie toczyło się ich 67 podczas gdy w 82 wypadkach zażądano jeszcze pewnych uzupełnień i wyjaśnień. Dopiero w połowie lipca 1847 znaczna część tych procesów zakończyła się wyrokami na długie lata więzienia w Szpilbergu. Dwa z nich opiewały na powieszenie. Skazani zostali na śmierć Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński i uwiśli obaj na szubienicy na górze tracenia we Lwowie w dniu 31 lipca 1847.

Ostatnie słowa Teofila Wiśniowskiego były: „Niech żyje Polska“!—Kapuścińskiego zaś: „Niech was śmierć nasza nie odstrasza“.

I słusznie powiedziała wówczas niemiecka „*Deutsche Zeitung*“: „te ostatnie ich słowa, wyrzeczone pod dławiącą ręką kata, unoszą się teraz nad obszarem całej Polski, a ożywiając ją pełną nadzieją na przyszłość, stały się nową ewangelią Polaków“... Relikwią narodową stał się ułamek z drzewa szubienicznego, kawał sznura, żelazo kajdan męczenników, a wśród wspomnień i czci u potomnych, wśród corocznych pielgrzymek na wielki, bezimienny grób u stoków góry tracenia, rzewną stały się pamiątką i pierścienie:

79. Pierścień srebrny z paskami czarnej emalii, na którego zewnętrznym obwodzie przymocowany krzyż, ze sznurem, trupią główką, datą: 3 lipca 1847, oraz literami T. W. J. K. na jego ramionach. Wewnątrz napis ryty kursywą: *Niech was nasza śmierć nie odstrasza*“.





Muzeum im. króla Jana III we Lwowie.

Ze wszystkich, znanych nam egzemplarzy tego pierścienia, jedynie powyższy zachował się w kompletnym stanie. Inne z powodu częstego używania wytarły się zupełnie albo też straciły symbole na zewnętrznej stronie. Stąd p. B. Wysłouch we Lwowie posiada dwie odmiany, różniące się nieco formą napisu i pozbawione krzyża u góry. Tak samo kształt gładkiej obrączki posiada egzemplarz w Muzeum narodowem polskiem w Rapperswillu.

80. Obrączka żelazna, na której zewnętrznym obwodzie ornament w ukośne krzyże.



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Jest to pamiątka rodzinna, przechowywana przez długie lata w rodzinie Józefa Kapuścińskiego, zrobiona z kajdan tego ostatniego.

Również rodzinną pamiątką z tych smutnych czasów jest następujący

81. Pieścień złoty, czarno emaliowany, u szczytu zgrubienie i litery: P. od W. u B. wewnątrz zaś u dołu data 1847.

P. Przemysław Żuławski w Krakowie.

Litery na pierścieniu oznaczają: Pamiątka od Więźnia u Brygidek, sam zaś pierścień pochodzi od niejakiego Lipczyńskiego. Istniejący po dziś dzień zakład karny przy ul. Kazimierzowskiej we Lwowie zwany popularnie Brygidkami, przepełniony był w r. 1846 i 1847 więźniami politycznymi tak samo jak i gmach pokarmelicki przy ul. Batorego, dom poprawy przy kościele Maryi i Magdaleny, oraz tak zwane „Małe koszary“ przy ul. Zamarstynowskiej.

Pod wpływem polskich konspiracji w owym czasie powstał także i następujący pierścień:

82. Pierścień żelazny z napisem: „*Kyryło i Metodyj — siczeń 1846*“.

Ruscy pisarze i poeci w Kijowie w styczniu 1846 założyli towarzystwo tajne o celach kulturalnych i politycznych. Dali mu nazwę Towa-

rzystwa im. Cyryla i Metodego. Pierwszymi członkami byli Kostomarów, Hułak, Nawrocki, Pilczyków, Markowicz i Biłozerskij. Statut ułożył Kostomarów, Biłozerskiemu zaś przyszła myśl, ażeby towarzysze nosili pierścienie z napisem jak wyżej *).

Jakkolwiek ciężką była dola więźniów politycznych w austrjackich więzieniach po r. 1846, to jednak nie trwała ona długo. Zaraz bowiem za pierwszem tchnieniem wiosny narodów w r. 1848 upomniało się o nich społeczeństwo a uwolnienie i amnestja dla więźniów stanu była kardynalnym i pierwszym postulatem ludności. Jakoż zaraz w pierwszych dniach swobód konstytucyjnych, otworzyły się bramy więzień Kufsteinu, Szpilberga i wszystkich krajowych, a wracających witano uroczyście i z rozrzewnieniem, które odbiło się szczególnie w rozmaitych wierszach i poematach ulotnych, w nabożeństwach, illuminacyach, a znalazło swój wyraz także i na pierścieniach:

83. Pierścień srebrny, złocony, niebiesko emaliowany z nalutowanym medalikiem na którym wizerunek św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus. W otoku czarno emaliowany napis: UWOLNIENI BRACIA NASI: 1848.

Ze zb. p. Bolesława Demla w Warszawie.

Medalik sam opisany jest w dziele Rewolińskiego „Medale religijne“ nr. 1390, jako wybity na pamiątkę uwolnienia więźniów politycznych w Kufsteinie.

BROWAR SS. MIŁOSIERDZIA.

Już drugiej z rzędu starożytnej siedzibie rodu Potockich grozi los zamienienia się w browar. Na zamku brzeżańskim szyld browarniany jeszcze do niedawna widniał obok dumnych, w kamieniu kowanych herbów, obecnie Siostry Miłosierdzia spadkobierczynie zamczyska Potockich w Czortkowie starają się gwałtownie o koncesję na pomieszczenie w niem browaru, a podobno i hr. Roman Potocki zamierza w niedalekiej przyszłości ulokować browar w pięknym i ciekawym bardzo pod względem architektonicznym zamku w Starem Siole.

To browarniane fatum, które nagle zaciężyło nad dumnymi ongi zamkami Potockich jest charakterystyczną groźbą dla resztek ruin zamkowych, przedstawiających jeszcze jaką taką wartość mieszkalną. Bo browar ze wszystkiemi swojemi technicznemi potrzebami etc, prędzej upora się z resztkami starej architektury, aniżeli nawet niszczący ząb czasu. I zaiste lepiej by było konserwować nowożytnymi sposobami to, co ma pozostać ruiną, aniżeli niszczyć ją doszczętnie nowem przeznaczeniem. Dlatego też i grono konserwatorów, zanim udzieli Siostrom Miłosierdzia w Czortkowie pozwolenia na lokację browaru w jednym z najpiękniejszych zamków polskich na Rusi, niech pierwej weźmie na szalę jego wartość historyczną, zabytkową i rozważy co jest lepiej, czy, żeby ten bądź co bądź pomnik polskiej kultury pozostał nadal szanowną, dobrze konserwowaną ruiną, czy też by został przebudówkami zupełnie i do cna zniszczony.

Zamek czortkowski imponuje dziś jeszcze nawet swoją ruiną. Zbudowany w pięciobok o mieszkalnym froncie zwróconym ku miastu, posiadał on niegdyś sklepione podsienia, dwa szeregi małych ubikacji sklepionych w parterze, obszerną otwartą terasę z prześlicznym widokiem na Seret, loggie to jest otwarty krużganek wsparty na słupach kamiennych, szereg wielkich komnat mieszkalnych na pierwszem piątrze i t. d. Obecnie zachowały się w całości tylko piwnice i ubikacje parterowe i w nich to właśnie pragną Siostry Miłosierdzia ulokować browar.

W ten sposób strumień prowincjonalnego podpiwka zalałby wszystkie wspomnienia, które przylgły do tych murów zamkowych. A wspomnienia to sięgające początków siedmnastego wieku. Założycielem zamku w Czortkowie była rodzina Golskich, po której zamek przeszedł w ręce Potockich. Tutaj Piotr Potocki w r. 1655 przez cztery dni opierał się wojskom Bohdana Chmielnickiego i stąd po zdobyciu zamku przez Kozaków poszedł wraz z całą rodziną do niewoli. W czasie wojen tureckich w r. 1672 i 1676 po dwakroć otworzył swe bramy wojskom tureckim, a po zajęciu Podola przez Turków stał się siedzibą zastępcy baszy kamienieckiego i tureckiego garnizonu. W r. 1683 Andrzej Potocki wyparł Turków na krótki czas z Czortkowa, ale dopiero po zwrocie Podola Polsce przyszli Potoccy ponownie w jego posiadanie i siedzieli w nim aż do końca ośmnastego wieku. W pierwszej połowie ubiegłego wieku począł zamek powoli popadać w ruinę, a rozmaite projekty co do przeznaczenia murów jego upadły.

Czy taksamo upadnie obecny projekt Sióstr Miłosierdzia, zarządzających fundacją ś. p. Hieronima Sadowskiego, do której zamek należy, niewiadomo, gdyż rzecz cała jest w toku instancji, które jeszcze słowa swojego nad starą wielkopańską siedzibą nie wyrzekły.

*) O. Konyskij, T. Szewczenko. Lwów 1895 str. 30.

ALMANACH ŻYDOWSKI*).

Habent sua fata libelli i książka musi mieć szczęście, a największem szczęściem dla książki jest gdy się o niej mówi. Autor lub wydawca woli, gdy go się zedrze w recenzji, niż się go zbędzie milczeniem. Wielki tom wydany przez p. Reicha nie miał szczęścia do prasy polskiej, minął bez echa; fachowi i niefachowi recenzenci nie poświęcili mu ani słówka. A jednak należało się zająć tą książką i to ze względu na ilość pracy w nią włożonej, na kwestję, której jest poświęcona i ze względu na kąt widzenia, z którego patrzy na tę kwestję. Bo Almanach żydowski porusza wszystkie bole i żale kwestji żydowskiej a kąt widzenia jest sjoński. Kto się chce zapoznać z tym ruchem, kto się chce dowiedzieć czego chcą i do czego dążą sjoniści, ten niechaj przeczyta almanach; daje on niejako przegląd tego, co się dzieje w ruchu sjońskim i w sferze pracy z tym ruchem związanej t. j. w literaturze hebrajskiej i żargonowej, w historjografii żydowskiej a szczególnie w sztuce; ten ostatni dział pierwszy raz uwzględniono w wydawnictwie polskiem w takiej mierze.

A więc kwestją t. zw. „polityki krajowej i syonizmu u nas zajmują się dr. Reich w artykule p. t.: „Wobec aktualnych problemów w sjonizmie“, dr. Ringel: „Polacy wobec sjonizmu“ (z tej pracy wyszła odbitka, którą w swoim czasie omawiało kilka dzienników); z tą sprawą jest związany artykuł prof. Kellnera: Język czy żargon, który jest aż zbyt powierzchownem ujęciem kwestyi u nas tak ważnej. Niejako wstęp do ankiety Wydziału krajowego w sprawie nędzy żydowskiej (odbyła się w listopadzie 1910 r.) stanowi artykuł Frostiga: „Nędza żydów galicyjskich i plon akcji zmierzającej do poprawy ekonomicznych stosunków“ — nadzwyczaj ciekawy, choć nie dość pogłębiony. Kwestję sjonizmu w ogólności porusza dr. Salz w artykule o IX. kongresie w Hamburgu a w dalszym ciągu zajmują się tą sprawą przeciwnicy oficjalnego ruchu: Trietsz i Alfred Nossig (Widoki kolonizacji żydowskiej w Turcji konstytucyjnej). O Palestynie piszą: Gerstman (Centrum kultury w Palestynie) i Schatz (O szkole przemysłowej w Jerozolimie). Jeden artykuł (dra Rosenfelda) jest poświęcony Poale-sjonizmowi. Również do artykułów o sjonizmie możemy zaliczyć aż trzy sylwetki Maxa Nordaua (Sokołowa, Standa i Reicha) i sylwetka Herzla napisana przez rab. Ehrenpreisa w Sophii.

Oprócz tych artykułów, które nazwę informacyjnymi jest mnóstwo artykułów literackich i historycznych. I tak, że zacznę od artykułu dra Ginza (pseudonim) p. t. Żydowstwo w twórczości Słowackiego (z okazji roku jubileuszowego poety).

Artykuł ten jest ściśle naukowy, napisany z wielką znajomością rzeczy. Historję reprezentują dwaj badacze: Pasmanik (Petersburg): Teleologia w historji żydowskiej i dr Schipper, który umieścił pierwszy ustęp swej większej pracy: Początek ekonomiki żydów w Polsce*) (Najwcześniejszy handel żydowski w krajach słowiańskich). Literaturę żydowską i hebrajską uwzględniono w tym almanachu trochę za mało, jak na tego rodzaju wydawnictwo. Mamy z tego zakresu ledwie trzy sylwetki (Stökl: Perec i Naumberę. Finkelstein: O Szulem Aleychem'ie i Sokołów o dziele Bernsteina — Przysłowia żydowskie). Mało też jest t. zw. literatury pięknej a już najmniej poezji. Na ogół odnosi się wrażenie jakoby ta młoda Judea miała więcej zmysłu do zadań konkretnych niż do abstrakcji. Ten sam Wiktor Pordes, które umieścił w Almanachu wiersz p. t. Jahwe napisał bardzo udatną rozprawkę: „O kulturze żydowskiej“.

Naprawdę piękne i pełne liryzmu są przekłady Chmielnickiego wierszy Reizena, Sznejura i Ajukorna.

Osobny dział Almanachu stanowią ilustracje odbite na kredowym papierze niezawsze dobrze. Tablice zawierają znane i nieznane obrazy mistrzów żydowskich: Hirszenberga, Pilichowskiego, Strucka, Liliena, Merkla, Markowicza, Hochmana i innych. Również zreprodukowano kilka udałych projektów synagogalnych architekty Awina.

Przy dzisiejszem zainteresowaniu się kwestją żydowską powinien ten almanach znaleść w rękach naszej inteligencji.

Dr. Majer Balaban.

*) Almanach żydowski wydany pod redakcyą dra Leona Reicha we Lwowie w r. 1910. Z drukarni udziałowej we Lwowie. Strona 255 + 26 tablic. 4⁰.

*) Cała praca wyszła niedawno nakładem funduszu konkursowego im. Wawelberga p. t. Studja nad stosunkami gospodarczymi Żydów w Polsce średniowiecznej.

Z przeszłości Borusowa.

Wieś Borusow vel Borysow położona jest we wschodniej Galicji w powiecie Bóbrka, tuż obok linji kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej, w odległości 48 klm. od Lwowa w stronie południowej. Czas założenia Borusowa ginie w pomroce wieków, jak wielu innych wsi w Polsce.

Podania ustne ludowe podają niejasne i pogmatwane wiadomości, jakoby za czasów panowania książąt (kniaziów) ruskich, wieś ta nazywała się Borysów — i położona była nad potokiem obecnie zwanym „Suchodołką“. Później po jakiejś katastrofie, napadów czy wojny, — ówczesny właściciel miał ją przenieść nad strugę z lasów płynącą.

Między szlachtą mieszkającą w około miasteczka Wybranówki, utrzymało się podanie w formie legendy, głoszące, że gdy Rakoczy wracał z Polski do domu przez ówczesny „Czerwieńsk“

a zatem i przez Borusów, pewna część rycerstwa polskiego ścigała go, chcąc pojmać i w więzieniu osadzić. Rakoczy schronił się do cerkwi w Borusowie i przed obrazem Matki Boskiej gorąco się modlił, prosząc o ochronę od nieprzyjaciół, i doznał też cudu, gdyż nieprzyjaciele jego chociaż byli we wsi a nawet koło cerkwi nie znaleźli go. Rakoczy ufając w cud Matki Boskiej, a bojąc się spotkać ze swoimi przeciwnikami, skrył się w lesie w grotach koło źródła (obecnie zwanego Białą kiernicą) i tu mieszkał mniej więcej rok, chodząc prawie co dnia do cerkwi. On pierwszy złożył vota Matce Boskiej. Obraz ten do dnia dzisiejszego znajduje się w cerkwi i wielkim ołtarzu.

Inne podanie opiewa: w roku 1648 Bohdan Chmielnicki z falangą Kozaków i Tatarów ciągnął na zdobycie Lwowa, po drodze chciał pojmać J. M. z Grodkowa Łosia, właściciela Wybranówki z przyległościami, do której i Borusów należał. Kozacy z Tatarami zajęli zamki w Chodorowie, Ostrowie i Brzozdowcach, zaś w Drohowyczach, Boryniczach, Laszkach i Borusowie rozłożyli się obozem. W Boryniczach nad potokiem Suchodółką, gdzie obecnie dworzec kolejowy, kozactwo wykonywało egzekucję na pochwyconych jeńcach, których ćwiartowali końmi. Borusów został zrabowany i spalony, zaś wszystkich mieszkańców zabrali w jasyr Tatarzy. Jedna tylko cerkiew z cudownym obrazem pozostała nie tknięta na tem miejscu gdzie obecnie się znajduje.

Mimo, iż Wybranówkę otoczyli nieprzyjaciele prawie w około, jednakowoż Łoś przeprawił się lasami do Lwowa i tam wraz z innymi oczekiwał przejścia burzy kozacko-tatarskiej.

J. M. z Grodkowa Łoś, uważając swoje ocalenie za cud, polecił swemu synowi Joachimowi ażeby ten Borusów, ewentualnie cerkiew z cudownym obrazem miał w szczególnej opiece.

Tenże Joachim Łoś z żoną swoją Angielą w r. 1726 wybudował w Borusowie nową cerkiew z najpiękniejszej dębiny, która to cerkiew do dnia dzisiejszego istnieje. Zaś w roku 1770 zrobili nową suknię srebrną na ten cudowny obraz Matki Boskiej, z następującym wypukłym podpisem u dołu:

> Król wengierski Rakoczy znał cuda Tej Pani lud wszystki cisnący się dzieci i poddani doznają. Z Kurdwanowskich Angiela i Joachim Łosiowie. Starostwo Brzeżańskie 1770".

Około r. 1815 Franciszek I. pod którego berło ta część Polski się dostała, wydał rozporządzenie ażeby ze wszystkich kościołów rzymsko i grecko katolickich, rząd zabrał złote i srebrne przedmioty, począwszy od kielichów aż do lichtarzy i wszelkich ofiar, jako też i wota. Otóż i z cerkwi w Borusowie zabrał rząd złożone ofiary złote i srebrne według oceny urzędnika na 400 florenów monety konwencyjnej, na które wystawiono skrypt.

Cudowny obraz ocenili na 800 flor., jednak wziąść go nie mogli, bowiem nikt z miejscowych ludzi z pietyzmu nie miał odwagi obrazu się dotknąć, a pachołkowie urzędowi wprawdzie mieli próbować wyjąć obraz cudowny z ołtarza ale dwu śmiałków miało przepłacić tę odwagę życiem; lud utrzymuje, że który z pachołków podniósł ręce dla wyjęcia obrazu z ołtarza zaraz trupem padał, dlatego też i obraz pozostał.

Maurycy Łoś syn Joachima i Angieli urodzony w roku 1767, odziedziczył po rodzicach Wybranówkę z przyległościami. Tenże w r. 1808 wyłączył z Borusowa część lasu około 230 morg. i sprzedał ówczesnemu właścicielowi Borynicz Janowi Ufniarskiemu.

Maurycy hr. Łoś, umarł w roku 1821, pochowany tuż koło cerkwi w Borusowie, tak bowiem przed śmiercią postanowił i to miejsce na grób sobie wybrał. Ponieważ nie zostawił potomstwa, przeto odziedziczyli po nim Julian, Fryderyka i Zofia Zwolscy, Bryńce zagórne i Borusów. Właścicielką Borusowa została Fryderyka, która wyszła za mąż za Fortunata Onyszkiewicza. Ten wymurował w Borusowie w r. 1842 dworek, szpichlerz i gorzelnię. Po jego śmierci żona sprzedała Borusów swemu bratu Julianowi Zwolskiemu. Ten wydzierżawiał Borusów między innymi pp. Czaykowskiemu i Noelowi, wreszcie około 1870 sprzedał Borusów p. Balowi z Tuligłów, a ten dał swemu kuzynowi p. Bobowskiemu w administrację. Pan Bobowski wyciął większą połowę lasu na sągi, które sprzedał i w roku 1878 sprzedał Borusów izraelicie Abrahamowi Brillowi, który ze swojej strony wyciął resztę grubego lasu.

W roku 1902 od Abrahama Brilla kupił Borusów Stanisław hr. Mycielski.

Ten ostatni w roku 1904 wybudował nową gajówkę na brzegu lasu, tuż przy miedzy gminnego pastwiska. Tam pod tą gajówką ludzie plantując ziemię wykopali w głębokości pół metra na podglebiu skalistem dwie popielnice gliniane ze spalonemi zwłokami prawdopobnie ludzkimi, na tych leżała bransoleta bronzowa (nie kształtna) w formie niby węża, także obrączka z takiegoż metalu, jakby strój głowy, w około dziureczki, zaś we środku skręcony spiralnie drut. Były wówczas leśniczy Jan Załuczkowski zebrał te szczątki porozbijane siekierami i oddał je właścicielowi. J. Z.

Z życia J. Lelewela w Brukseli.

Pismo *L'Independance belge* w nr. 44 z 13. lutego 1911 zamieściło anegdotę z życia Lelewela, którą, jako bardzo charakterystyczną dla wielkiego uczonego, powtarzamy w polskim przekładzie.

Anegdota o Joachimie Lelewelu[1]). Wielki polski patrjota był demokratą do głębi i zazwyczaj nosił bluzę, szlachetny strój patrjotów z 1830 roku[2]). Wypadek, którego stał się bohaterem w 1833, wykazuje, o ile w tym już czasie bluza postawiona została na indeksie przez ludzi *comme il faut* i o ile, pomimo wielkich czynów Rewolucyi, bluza straciła swój cały urok.

13 października 1833 r. Joachim Lelewel udał się pieszo z Brukseli do Gandawy, ażeby tam zwiedzić bogaty gabinet monet i medali, które obecnie stanowią część zbiorów uniwersyteckich.

W Assche (15 kil. od Brukseli, przyp. tłum.) zatrzymano go, gdyż z racyi, bluzy zwietrzono w nim niebezpiecznego włóczęgę. Naprózno pokazywał sędziemu pokoju swe papiery, ten nie chciał uwierzyć, ażeby wielki Lelewel, uczony historyk i numizmatyk, prezydent republiki polskiej 1830 r. mógł nosić bluzę i udać się „na piechtę“ z Brukseli do Gandawy.

Osadzono więc Lelewela w więzieniu w Assche i poddano dopytliwej ciekawości żołnierzy, dozorców więziennych etc., a nawet burmistrza gminy.

Nazajutrz zawieziono Lelewela w dyliżansie pomiędzy 2 żandarmami do Brukseli.

Tu musiał on przejść najbardziej zaludnionemi ulicami poprzez tłum ciekawych, aż do pałacu sprawiedliwości. Wreszcie prokurator królewski uznał pomyłkę i dał rozkaz puszczenia uczonego na wolność“. Przełożył *Erazm S.*

Wykopaliska w Przemyślu.

Niedawno temu przyniosły wszystkie niemal dzienniki krajowe wiadomość o dokonaniu w Przemyślu jakichś niezwykle doniosłej wartości odkryć przedhistorycznych, któremi zajęła się „Archeologiczna Stacja“ przy przemyskiem Towarz. Przyjaciół Nauk. Kierownictwo tej „stacji“ gorliwie postarało się o możliwie jak najogólniejsze rozpowszechnienie wiadomości, pouczając przy tem nieświadomych o niezmiernie doniosłej wartości odkryć dokonanych, które — jej zdaniem — dowodzić miały niezbicie, iż w najodleglejszych wiekach przedhistorycznych „osada nad Sanem, w tem samem miejscu, gdzie dzisiaj leży Przemyśl, była słowiańsko-lechicką, a zatem polską“. „Ściśle naukowe“ te wyjaśnienia powtórzyły skwapliwie wszystkie niemal dzienniki i czasopisma i w ten sposób przyczyniły się wielkodusznie do spopularyzowania „ciekawych“ wyników badań.

Zastanawiającem jest w komunikacie Stacji, iż do poparcia swego wniosku, wysnutego z nieznacznego odkrycia, powołuje się autor (lub autorowie) jego na poważną pracę prof. dra Wł. Demetrykiewicza, która właśnie najbardziej i stanowczo przemawia przeciw przypuszczeniu dokonanemu. W pracy tej bowiem ustala dr. Demetrykiewicz najwyźniej, iż typ grobów z t. zw. „szkieletami skurczonymi“ był specjalną właściwością neolitycznej epoki, a w czasach późniejszych trafiał się już tylko bardzo wyjątkowo jako przeżytek wieków minionych, będąc zaś już całkowicie zarzuconym w wiekach po-Chrystusowych. Biorąc pod uwagę, iż z wykopalisk przedhistorycznych, najłatwiej jest stosunkowo zdefiniować zabytki neolityczne, trudno zrozumieć jak kierownicy stacji mogli się omylić co do oznaczenia chronologji znaleziska przemyskiego, które stanowił „grób siedzący“ na Zasaniu. Grób ten odkryto przy sposobności robót polnych, niedaleko ul. Grunwaldzkiej; szkielet w pozycji skurczonej (?) z głową zwróconą na północ, a nogami na wschód, przeniesiono do „laboratorjum“ archeologicznego Stacji i tu go złożono z pokruszonych części. Wraz ze szkieletem (a więc nie wiedzieć, czy przy nim samym) znaleziono kabłączek esowaty ze srebra, przeznaczony do noszenia we włosach, a nie (jak sądzą kierownicy stacyi) służący jako zausznica.

Przy oznaczeniu chronologji odkrycia popełniono tę niewłaściwość, iż porównując je z dawniej znanemi, zwrócono uwagę na (wątpliwy zresztą szczegół) skurczony szkielet, tudzież na srebrną kabłączkę, nie robiąc sobie w świętej naiwności żadnego skrupułu, iż szczegół pierwszy, wyjaśniony uprzednio studjami dra Demetrykiewicza, wskazuje na neolityczne pochodzenie grobu, zaś drugi mniej więcej na X—XII. w. po Chrystusie. Od czego jednak kalkulacje naukowe! Dr. Demetrykiewicz już dawno wyjaśnił, iż groby siedzące znajdują się w Polsce tylko w przemyskiem, krakowskiem, lubelskiem i sandomierskiem, a więc na terytorjum lechickiem (o czem nawet najmniejsze dziecko wie doskonale!), ogólnie zaś znanem jest, iż srebne kabłączki, zwane słowiańskimi, pochodzą z X—XII w. po Chrystusie — zestawiając więc sprytnie dwie te dane, otrzymujemy jasne jak na dłoni, iż odkryty grób przemyski jest lechicki i sięga VII—IV w. po Chrystusie. Konsekwencje zaś dalsze są całkiem już jasne!

Bystrego podobnego wnioskowania nie możnaby wcale kwestjonować, gdyby nie marny szczegół, iż „groby siedzące“ uznane jako właściwość dla Małopolski, pochodzą z epoki neolitycznej, a więc sięgającej kilku tysięcy lat przed Chrystusem, a grób przemyski (jakby na to wskazywał srebrny kabłączek) datować można tylko X—XII w. po Chr. Gdybyśmy więc przyznali, iż grób odkryty sięga neolitu, to co w takim razie robić z lechickim Przemyślem w owych czasach? Jeżeli zaś sięga on tylko X—XII w. po Chrystu-

[1]) W oryginale *Lelewel*.

[2]) Bluzę taką niebieską przechowuje muzeum wojskowe jako pamiątkę po Karolu Rogier, członku rządu tymczasowego. Na obrazie Picque'go p. t. „Zebranie rządu tymczasowego“, bluzę taką ma na sobie Bonn E. d'Hooghvorts, naczelnik sił zbrojnych w dniach pierwszego wybuchu wrześniowego 1830.

sie to skąd pewność, iż tego rodzaju groby (siedzące) stanowiły właściwość Lechitów? Skonstatowana ich neolityczna prowenjencja nie przemawia chyba za tem! A więc całe sprytne, ale bynajmniej nie logiczne to wnioskowanie, upaść musi odrazu, kompromitując powagę uczonych kierowników uczonej Stacji Tow. Przyjaciół Nauk w Przemyślu. Szkoda więc było tak pospiesznie załatwić się z całem tem odkryciem, które nie dokonane naukowo, wogóle nie przedstawia prawie żadnej wartości materjału faktycznego. A cóż dopiero mówić o wyciąganiu zeń jakichś dalej idących wniosków historycznych? Do przedsięwzięcia podobnego trzeba głębszej wiedzy i więcej materjału — ale tylko naprawdę naukowo opracowanego.

Tyle się pisze o rujnowaniu zabytków w kraju przez nieumiejętne „badania", których dopuszczają się w prostocie swego umysłu rozmaici „archeologowie", co z zadziwiającą wprost odwagą biorą się do najwspanialszych pomników przeszłości, a tymczasem naukowa instytucja zupełnie podobnie postępuje, wykazując taką samą nieświadomość rzeczy, jak pierwszy lepszy poszukiwacz starożytności, imitujący archeologa. Z zabytkami zaś przedhistorycznymi ma się zupełnie inaczej jak z pomnikami piśmiennymi. Te raz źle wydane mogą być po raz drugi lepiej opracowane, zabytki zaś przedhistoryczne nieumiejętnie zbadane, przepadają bezpowrotnie dla nauki. A czyjem zadaniem jest przestrzegać tego jak nie przedewszystkiem naukowych towarzystw prowincjonalnych. Do pracy tej jednak należy się uprzednio przygotować należycie, ażeby módz podołać przyjętym obowiązkom.

B. Janusz.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Przegląd powszechny, Kraków 1911, zesz. 9. W ostatnim tym numerze znajdujemy omówienie pokrótce działalności lwowsk. Tow. ludoznawczego, któremu dr. St. Zdziarski czyni szereg zarzutów, a względnie uwag niewłaściwych. Czytamy np., iż »działalność Zarządów dawniejszych ograniczono do tego stopnia, że w chwili, w której słowa te piszemy (23/5) niema jeszcze gotowego sprawozdania kasowego za r. ub.«. Czyż autor, który nie najgorzej powinien być obznajomiony z stanem i działalnością Tow. nie wie o tem, iż sprawozdanie kasowe pojawia się zawsze, dołączone przy jednym z bliższych numerów »Ludu«, którego dopiero zesz. 1 — nie chce chyba p. Zdziarski przyznać, iż z winy zarządu — za r. b. ukazać się zdołał. Trudno zaś wymagać, by w zeszycie tym, pomieszczone mogło być sprawozdanie kasowe, jeżeli zważymy, iż zeszyt ostatni za r. ubiegły, okazał się dopiero z początkiem r. b. Trochę więc cierpliwości, a z pewnością doczeka się p. Zdziarski tak niespokojnie wyglądanego zamknięcia rachunków. Niemniej ciekawy jest ze strony p. Zdziarskiego zarzut co do zmniejszenia się w stosunku do lat dawniejszych liczby członków obecnych! Bo czyż tego rodzaju zarzut można skierować pod adresem Tow. ludoznawczego, które podobnie zresztą jak wszystkie bez wyjątku u nas instytucje naukowe, ze wszech stron spotyka się tylko z ignorancją i dziwnie ospałem zainteresowaniem nieciekawego społeczeństwa. A zjednanie tych kilkudziesięciu nowych członków w r. ub. komuby zechciał przypisać p. Zdziarski, mimo tak trudnych warunków rozwoju Towarzystwa? Usilnym tylko staraniom Zarządu udało się po części naprawić złe stosunki, jakie w spadku otrzymał po swych poprzednikach. Rzeczy te są również chyba znane p. Zdziarskiemu. Wobec tego trudno zrozumieć w jakim celu zajął p. Zdziarski takie stanowisko w tej sprawie, bo jeśliby chciał spokojnie i rzeczowo omówić działalność Tow., to z pewnością inaczej musiałby się z tem załatwić, a tymczasem stanowisko jakie zajął, bynajmniej nie wykazuje dobrych chęci, owszem upatrywanie w żywotności Towarzystwa, zaczątków »paraliżu postępowego« najwidoczniej wyjawia zapatrywanie autora. Podobnie kwestja muzeum, naukowych posiedzeń i wydawnictw, nadawałaby się bezsprzecznie pod dokładniejszą dyskusję, ale bezwarunkowo nie powinna być stawianą w zasadzie, jako wyrzut, stawiany Towarzystwu, jak to czyni p. Zdziarski. Robić zarzuty, to nie znaczy jeszcze naprawiać. Wskazać — zaś sposób naprawy, to już co innego. *b.*

N O T A T K I.

Portret hetmana Jana Tarnowskiego w Czernichowie. Zmarły w końcu zeszłego wieku historyk ukraiński i obywatel ziemski powiatu konotopskiego, A. M. Łazarewskij, testamentem zbiory swoje i rękopisy zapisał ziemi rodzinnej dla utworzenia muzeum historycznego w mieście Konotopii. Lecz ziemstwo oznaczonego powiatu, które w ten sposób stało się suksesorem zbiorów Łazarewskija, uważało, że koszta urządzenia specjalnego muzeum są dlań zbyt uciążliwe i wolało się pozbyć całej spuścizny, ofiarując ją muzeum historycznemu komisji archiwalnej w Czernichowie. Ostatnie, oczywiście, skwapliwie przyjęło cenne zbiory, wśród których, między innemi, znajduje się autentyczny pono portret hetmana Jana Tarnowskiego. *P. E.*

Z zachodniego rynku licytacyjnego i antykwarskiego. W znanym berlińskim antykwarjacie artystycznym Amsler & Ruthardt 15. listopada odbędzie się licytacja drugiej części zbioru graficznego p. Joachima Sagert. Katalog ilustrowany wykazuje przedewszystkiem wspaniałą wprost kolekcję sztychów Daniela Chodowieckiego, liczącą 500 z górą numerów, a wśród nich sporo odbitek pierwotnych. Nr. 708 zawiera 6 rycin historycznych treści polskiej. Pozatem w zbiorze Sagerta figuruje szereg portretów polskich, jak to: Księżna Helena Radziwiłłowa, z domu Przeździecka (sztych Grolla według Grassiego), Klaudyna Potocka (litografia Dererii), litografowane portrety hr. P. Bielińskiego, Chłopickiego (według rys. Letronne'a), Skrzynieckiego, Alojzego Żółkowskiego (według rys. Józefa Sonntag) etc.

Świeżo wydany katalog Nr. 11 antykwaryusza. p. Karl Ernst Henri i, również w Berlinie, ofiaruje zbieraczom parę polskich autografów. Są tu własnoręcznie pisane lub tylko podpisane listy Władysława IV (marek 16 i 20), Jana Kazimierza (m. 15), Stanisława Leszczyńskiego (m. 12—18) i Augusta II (list całkowicie własnoręczny z Krakowa r. 1704 do cesarza Leopolda I m. 100). Prócz tych autografów królewskich w katalogu wymieniony jeszcze list jenerała Zajączka z Egiptu z r. 1800, z głównej kwatery w Benisure (m. 12).

P. E.

Z Drukarni Polskiej. Za redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«.